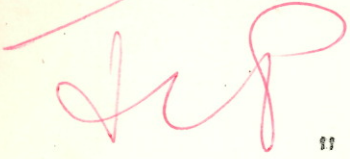
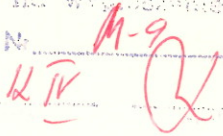


Tadeusz KLIMEK
Redakcja Wiejska

431
Dnia: 13.IV.1969r.
Godz.: 8,45 - 8,55


" WOJCIECH STRĄK PRZED MIKROFONEM " 

Żał było na tego człowieka patrzeć. Stał z boku przybity,
jak by kogoś najbliższego stracił. A w dodatku sąsiedzi nie szczędzili
mu przycinków.

- Trochę późno żeście się z zimowego snu przebudzili.

- Teraz, w czasie siewów, szukacie nawozów?! Trzeba było
zimą kupić, były tańsze, a magazyny pękały w szwach.

- Z nim, to zawsze tak - marudzi, a potem ma pretensje do
wszystkich świętych.

- Taki zawsze przegra swój wyścig z czasem.

Co to znaczy "taki"? W końcu nie on jeden odchodzi teraz
spod GS-owskiego magazynu z kwitkiem. Dlaczego właśnie na niego
uwzięli się sąsiedzi? Nie, nie mam zamiaru przyłączać się do
tego chóru szyderców. Podchodzę do przygnębionego, częstuję go
papierosem, zaczynam rozmowę - jak to teraz wszyscy robią, od pogody,
że niby trudno będzie w polu wyrównać opóźnienia wiosny, ale gospodarz
sam zaczął.

- Mądrzy, mądrzy są ci z wypchanymi portfelami. A ja jestem dopiero na dorobku. Nie miałem gotówki w kieszeni, To i czekałem. A teraz - jak oziminom nawozów nie podrzucę - znowu będzie klapa.

Przypomniałem sobie, że gdzieś w styczniu na sesji gromadzkiej rady narodowej - gdy się zastanawiano, dlaczego rolnicy nie kupują nawozów, kierownik Banku Ludowego informował radnych, że kredyty na nawozy czy na ziarno są, że mało kto się po nie zgłasza. Miał nawet pretensje do Gminnej Spółdzielni, że za mało robi, aby rozpropagować wśród rolników bezgotówkową sprzedaż nawozów na kredyt krótko-terminowy. Powiedziałem więc o tym rolnikowi.

I w tym miejscu ten dotąd potulny, zgnębiony mężczyzna, co to nawet nie zdobył się na to, aby dać godną odprawę złośliwym sąsiadom, nagle wybuchnął. Na moją biedną głowę poleciały gromy, które chyba nie mnie się należały. Chciałem przecież jak najlepiej.

- Kredyty, pewnie, były kredyty. Chciałem wziąć kredyt na nawozy i na ziarno siewne. Ale oni tam w Banku widzą tylko przepisy. U mnie się nie przelewa, to prawda. Pierwsze kroki w gospodarstwie zawsze są trudne. Ale takich, to oni biorą pod specjalną lupę. Na wszystko trzeba mieć żyrantów. Idziesz po kredyt na nawozy - bierz dwóch żyrantów; idziesz po pieniądze na ziarno siewne - znowu dwóch żyrantów;

chcesz pieniądze na krowę - to samo, na remont budynków - też. A mnie tu ludzie jeszcze nie znają. Boją się żyrować. A za pół litrówki kupować żyrantów nie będę ...

Musiąłem przyznać, że w tym biadoleniu było sporo racji. Biednemu zawsze trudniej o kredyt, niż zagospodarowanemu. Ale z kolei ten bogatszy kredytów nie szuka. Mamy więc swoiste błędne koło.

Ale skoro wysłuchało się jednej strony, należałoby przystawić ucha na argumenty drugiej. Miałem właśnie interes do kierownika Banku Ludowego. Przy okazji zapytałem, czy rzeczywiście banki - kierując się swoimi przepisami - nie utrudniają życia zwłaszcza tym najbardziej potrzebującym pomocy.

- Na pewno tak - słyszę w odpowiedzi. Bogatszy może sobie otworzyć konto w banku. U nas w Żasinie mamy 230 rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych. Właściciel takiego konta może w każdej chwili wziąć kredyt bez żadnych żyrantów. Po prostu płaci czekiem za wszystkie środki produkcji kupowane w Spółdzielni - mogą to być nawozy, ziarno siewne, materiały budowlane, maszyny. Ale nie każdemu możemy otworzyć takie konto. Za dużo jeszcze po tym świecie chodzi cwaniaków - taki tylko ze swego konta płaci, ale ^{na} ~~nie~~ nie grosza za sprzedane towary nie wpłaca.

Różnie kombinują. Najczęściej sprzedają krowy czy świniaka na sąsiada i biorą gotówkę do kieszeni, zamiast przelać ją na swoje konto. Musimy więc mieć zabezpieczenie. Zasobne gospodarstwo jest najlepszym zabezpieczeniem. Ale jeżeli w obejściu niczego nie ma ...

No cóż, argumenty kierownika Banku nie są pozbawione racji. Rachunek oszczędnościowo-rozliczeniowy - to poważna sprawa. Ale czy rzeczywiście przy każdym zakupie trzeba ciągnąć ze sobą dwóch żyrantów ?

- Skąd ! Można dać większą sumę odrazu na nawozy, i na ziarno siewne, na inne środki produkcji. Ale słabi gospodarze nie mogą znaleźć chętnych na pożyczanie większych kwot. Dlatego sami proszą o rozbitcie kredytów na wszystko z osobna. A to nam tylko utrudnia pracę.

Po tych wyjaśnieniach kierownika Banku nie musiałem mieć zbyt mądrej miny, bo po chwili posypały się inne argumenty, dla usprawiedliwienia ewentualnej ostrożności pracowników Banku Ludowego. Zaiste, dowiedziałem się ciekawych rzeczy. Oto w tych dniach jeden z gospodarzy, poważny dłużnik Banku, na kolanach błagał o kredyt na pasze treściwe. Na przednówku zabrakło mu pasz w gospodarstwie i jeżeli nie kupi kilku worków pasz przemysłowych, krowy trzeba będzie odstawić na rzeź.

Kierownik jest w rozterce. Pracuje tu już przeszło 20 lat. Zna rolników, jak własną kieszeń. Petent do sumiennych płatników nie należy. Według wszelkich przepisów powinien kredytu odmówić. Ale żał mu inwentarza. Jako radny gromadzkiej rady czuje się współodpowiedzialny za rozwój produkcji rolnej. Dobrze wie, jak trudno ~~zachować~~ dochować się inwentarza, i jak łatwo go zmarnować. Przyznaje więc kredyt na paszę ...

Ale już na drugi dzień dowiaduje się, że popełnił błąd. Ów błagający o kredyt zaraz pod magazynem Gminnej Spółdzielni sprzedał dwa worki pasz jakiemuś sąsiadowi. A za uzyskaną gotówkę kupił kilka butelek wina.

Kierownik przyciska niesumiennego rolnika do muru.

- Nie, nie sprzedałem. Wymieniłem paszę bydłą na drobiarską.

- A wino za coście kupili ?

- Wino ? Jakie wino ? A kto wam to powiedział ?

Właśnie. "Kto powiedział" ? Nie ważne, że rolnik oszukał Bank, ważne - kto powiedział. Oto cała filozofia nieuczciwych kredytobiorców.

Inny kwiatek: rolnik otrzymał kredyt na krowę a kierownik się dowiedział, że gospodarz zamiast kupić krowę wyprawił za otrzymane w Banku pieniądze córce wesele.

441

Kierownik Banku jedzie więc do rolnika. Pyta o byle co - o pogodę i czy się ślub udał, ale niby to mimochodem wtrąca, czy krowa się udała ?

- A tak, owszem. Krowa jest, jak się patrzy. O, tam, na górze stoi. Ta upalিকowana ...

Dopiero po jakimś czasie okazało się, że "ta na górze upalিকowana", dorodna krowa była krową sąsiada ...

No i powiedzcie sami - czy kierownik Banku ma zawsze bawić się detektywa ? Czy musi zaglądać do garnków, do gardeł, do obory czy chlewni ? A przecież on odpowiada przed swoimi władzami za to, czy kredyty zostały zużyte zgodnie z przeznaczeniem. On ma na głowie także kontrolę, ale już z powiatu czy województwa. Jego wini się za to, że rolnik sprzedał paszę na boku, żeby kupić wino, czy krowę, żeby wyprawić sorce wesele...

Kiedyś Banki Ludowe udzielały na zakup krowy 60% jej wartości w gotówce. Teraz chcą pokrywać jedynie rachunki wystawiane za zakupioną przez rolnika krowę przez Centralę Obrotu Zwierzętami Hodowlanymi lub Okręgową Dpółdzielnię Mleczarską. Efekt ? W ubiegłym roku tylko w Banku Ludowym w Łasinie zmalało zapotrzebowanie na ten kredyt o 1.400.000 złotych. Czyż można zleźć lepszy argument potwierdzający tezę, że rolnicy nie zawsze wykorzystują kredyt zgodnie z przeznaczeniem ?

Pewnie, w życiu jak to w życiu, zdarzają się różne wypadki losowe. W końcu i te wesela są faktem, z którymi trzeba się liczyć. Jeżeli Bank odmówi kredytu na wesele, gospodarz i tak je wyprawi, z tym tylko, że najpierw sprzeda krowę. Są więc kredyty i na wesela i na różne losowe sytuacje.

A kij ma dwa końce - gdy jedna strona zmyśla byle co, kombinuje, chce wyprowadzić kogoś w pole, druga musi się asekurować, musi dmuchać na zimno. Zaufanie do ludzi to piękna rzecz, ale zaufanie nie rozgrzesza urzędnika z jego obowiązku. Zaś obowiązkiem Banku jest przestrzeganie wykorzystywania kredytów według ich przeznaczenia. I trzeba o tym pamiętać, gdy się zarzuca Banku zurzędniczenie, biurokracizm, zapatrzenie w przepisy i zarządzenia. Przepis tylko wówczas jest nieżyciowy, gdy ludziom życie uprzykrza. Ale gdy przepis stoi na straży społecznego interesu - jest po prostu konieczny, co przypomniawszy żegnam się z wami na 2 tygodnie - wasz Wojciech Strąk.